



Tekst opublikowany w 1834 roku w leszczyńskim tygodniku „Przyjaciół Ludu” przynosi fascynujący obraz wielickich żup solnych. Autor zabiera czytelnika w podróż od średniowiecznych podań o św. Kindze, przez historyczne organizacje pracy i pożary, aż po XIX-wieczne atrakcje dla zwiedzających. Artykuł pokazuje, jak ogromne znaczenie dla gospodarki kraju i wyobraźni współczesnych miała wielicka kopalnia. To cenny zapis dawnego stanu wiedzy, obyczajów górniczych i podziwu dla podziemnego świata.

Poniżej zamieszczam pełną transkrypcję odnalezionego tekstu opublikowanego w 1834 roku. Zachowuję oryginalną pisownię, interpunkcję, charakterystyczne formy językowe oraz sposób zapisu właściwy dla epoki. Nie poprawiam dawnego języka na współczesny, ponieważ właśnie jego brzmienie jest częścią historycznej wartości tego materiału. Dzięki temu czytelnik może zetknąć się ze źródłem możliwie blisko jego pierwotnej postaci.

Kopalnie soli w Wieliczce.

Wśród darów, jakiemi przyrodzenie Polskę obdarzyło, pierwsze trzyma miejsce sól, która od początku 13go wieku była dla kraju źródłem niewyczerpanych dochodów. O milę od Krakowa, dawniej stolicy królów, przy małym mieście Wieliczce, w stronie południowo-wschodniej, zaczyna się po obu stronach Karpat pas soli, około 200 mil długi, a na kilkadziesiąt szeroki. Na całej tej przestrzeni wydobywa się sól w 58 kopalniach: najdawniejsze są w Siedmiogrodzkiej ziemi; najstawniejsze zaś w Wieliczce.

Kopalnie te podług podania, odkryte zostały przez ś. Kunegundę (w r. 1239) córkę Beli IV. króla węgierskiego, a małżonkę Bolesława wstydliwego. Królowna jadąc do Polski, nie chcąc z domu ojca żadnego posagu w złocie i srebrze, prosiła go, aby jej to darował, bez czego równie bogacz jak żebrak obejść się nie może. Zezwolił ojciec, a Kunegunda przyjechawszy do żup węgierskich, ślubną obrączkę do nich wrzuciła. Stanąwszy w Krakowie, kazała się wieść po jakimś czasie do Wieliczki, a gdy na rozkaz jej kopać zaczęto, znaleziono sól i w pierwszej sztuce obrączkę ślubną.

Podanie gminne o żupach solnych w Wieliczce, powstało zapewne stąd, iż za staraniem Bolesława i Kunegundy zaniedbane kopalnie, podczas srogich najazdów Tatarów, którzy ludzi tysiącami z sobą uprowadzali, na nowo wskrzeszone i z większą pilnością i dokładnością prowadzone były. Król Kazimierz urządził na nowo kopalnie w Wieliczce, a porządek przezeń przepisany, podług którego postępować miano, stwierdzany przez jego następców, znajduje się w zbiorze praw polskich.

Dochody z żup solnych, stanowiły od najdawniejszych czasów część dochodów królów i królowych polskich. Później wkradło się marnotrawstwo, a królowie elekcyjni zezwolili nawet na ugodach (pacta conventa), aby szlachta pobierała sól w cenie daleko niższej, niżli koszt na wydobyć jej wynosił.

Żupy solne wielickie dzielą się na 3 pola czyli góry, w których 11 szybów czyli otworów lub okien kopalni znajduje się. Zstęp do kopalni i odwiedzanie ich były w dawniejszych czasach utrudzane, teraz zezwolenie Dyrekcyi górniczej w Wieliczce łatwo uzyskać. Dwa są sposoby dostania się do kopalni. Można zejść po schodach lub spuścić się na linie: ostatni sposób jest mniej utrudzający, i niepodlega żadnemu niebezpieczeństwu. 30 sążni głębokości przebywa się w parę minut i staje się na pierwszym piętrze: do drugiego i trzeciego zstępuje się po schodach w soli wykutych. Zwiedzający cuda te przyrodzenia, znajdując się wśród ogromnych brył soli, inném wcale oddycha powietrzem, na innym wcale znajduje się światło. Światło słońca nigdy tu nie dochodzi, robotnicy w koszulach białych, które całą ich odzież składają, pracują przy świetle lamp i kaganków, podobni ceniom błakającym się.

Na pierwszym zaraz piętrze, gdzie powóz napowietrzny z wędrownikami staje, zadziwia każdego kaplica S. Antoniego, mająca wszystkie ozdoby z soli zrobione; statua króla Augusta II. z jednej bryły przezroczystej soli, i sala Łętów zwana, filarami krystallizowanemi ozdobiona, służąca za miejsce wypoczynku dla zwiedzających żupy wielickie; gdy monarchowie miejsca te zwiedzają, Łętów cały bywa oświecony, a muzyka na chorach naumyślnie przygotowanych rozlega się po odwiecznych sklepieniach. Stąd zstępuje się na drugie i trzecie piętro, wszystko przeciwnie jak na ziemi; najwyższe bowiem piętro pierwszym się zowie, najniższe ostatniem.

Powietrze jest tu zdrowe i łagodne, stąd pracujący w żupach wielickich ludzie, późnych dochodzą lat. Kopalnie wielickie są największe ze wszystkich dotąd znanych na okręgu ziemi, i lubo są 30 sążni niżej poziomowi morza zapuszczone, nie natrafia się prawie na żadne źródła. Z powierzchni ziemi sączy tu woda przez warsztaty piasku i gliny, a dla ochrony robót w jedno sprowadzona miejsce, tworzy staw, Przykos zwany, po którym zwiedzający żupy na czółnach wozić się każą. Niebezpieczeństwa, aby się kopalnie te miały kiedy zawalić, obawiać się nie należy: zabezpieczono bowiem nakazem, aby w wyższych piętrach zostawiano ogromne słupy, odpowiadające takowym w niższych piętrach, ku wstrzymaniu sklepień. Dawniejszy sposób, jak tego w wielu miejscach widać ślady, gdy podcierano sklepienie drzewem, był daleko kosztowniejszym, i na przypadek pożaru pełen niebezpieczeństwa.

Wydobywanie soli dzieje się dwojakim sposobem: albo odrywa się od mass żelaznemi narzędziami, albo też wysadza się prochem, podobnie jak kamieniarze wielkie kawały granitu na drobniejsze dzielą części. Wewnątrz salin pracuje robotnik, codziennie spuszczaający się do nich, a nad wieczorem opuszczający je, przez 8 godzin, który to przeciąg czasu wyrazem górniczym szychtą się nazywa: robiący przez 4 godziny tylko, pół szychty pracuje. 1000 robotników pracuje tu codziennie pod strażą dozorców. Urzędnik Stygar (Schichten-meister) zwany, znajduje się na każdym piętrze, i kieruje całą robotą. Warowny (Schichten-meister-Adjunk) jest jego kontrolerem, a trzeci Senior (Mitgehülfe) wykonawcą rozporządzeń dwóch pierwszych. 700000 centnarów soli wydobywa się corocznie z żup wielickich.

Ławy czyli kłapcie soli dzielą się na sztuki, a z tych odrębują tak zwane bałwany, mające kształt beczek 5 do 6 centnarów wagi. Mniejsze bryły wyrabiają na kruchy, drobne zaś części kładą się w beczki, soliwkami zwane, i wyprowadzają na powierzchnię ziemi do składów. Trzy gatunki soli w Wieliczce znajdują się: zielona, mająca w sobie wiele części ziemnych; szybikowa, znacznie piękniejsza i lepsza; oczkowata najpiękniejsza, zupełnie biała, porozrzucona w pokładach gliniastych kopalni, w kształcie sześciennych kryształów.

Ostatni gatunek był przedmiotem znacznego handlu do Anglii i Hollandyi: teraz wyrabiają z niej rozmaite zabawki, i zwiedzającym żupy sprzedają.

Chcąc dokładnie przypatrzeć się robotom w kopalniach wielickich, i zwiedzić wszystkie ulice i komory, choćby się na to codziennie 8 godzin poświęcało, potrzebaby przynajmniej 4 tygodnie czasu.

Dwa okropne przypadki z pożaru pochodzące groziły żupom wielickim wielkim niebezpieczeństwem. Za panowania Zygmunta I. r. 1510: Trofem czyli niedbalstwem ogień zapomniany, gdy się wkładł między długie z smolnych sosien ściany, cały minę ogarnął lotem błyskawicy.

Już dym zgubny poczuli zbledli rzemieślnicy;
 Już nieuchronnej śmierci patrzą w oczy z bliska,
 Przepalone do gruntu runęły sklepiska,
 Srożeje moc okropna zaciekłych płomieni,
 Giną w strasznych dręczeniach ludzie umęczeni,
 Huk ognia, krzyk cierpiących, trzask niezwykły gromów
 Z głębi ziemi do miejskich przenosi się domów;
 Słyszając to, znikły serca i ludzie zadrżeli;
 Lecz kto w minach zawartym pomocy udzieli?
 Kto wesprze otoczonych zacieklą pożogą?
 Kto w pałające żary śmiałą skoczy nogą?
 Przecież jawią się tacy. Nad gmin otrętwiały
 Wyżsi objęci duszami, i przecuciem chwały,
 Włab jaskióń rozognionych spadają bez trwogi
 Kościelecki z Betmanem. — Ludzież to czy bogi?
 O cnoto, wzgardą życia i męstwem hartowna!
 Któryż czyn wspaniałości waszemu wyrówna?
 Szli sami w kraj podziemny, ogniem rozgorzały
 Przez gęste kłęby dymów i wrzące upały?
 Szli, a w sercach pożarem niestrawionych ludzi
 Konającą odwagę ich przytomność budzi.
 Zagrzani wzorem mężnych biorą się do dzieła.
 Wnet się wściekłość płomieni łagodzić poczęła.
 Już leją z paszczy ognia wydobyte drzewa,
 Już na żary stłumione woda się rozlewa,
 Stygną z posad odwiecznych wzruszone ściany,
 Gaśnie trudem nadludzkim płomień pokonany.

(Wężyk.)

Podobne zdarzenie spotkało Wieliczkę w r. 1644. Przez nieostrożność zapaliło się siano: pożar szerzył się z wielką szybkością, a dla braku ratunku, nieszczęśliwi robotnicy śmierć wszyscy znaleźli w dymie. Pożar trwał przez cały rok, nie dopuszczając roboty; stąd powstał niedostatek soli, a w skarbie królewskim uszczerbek znacznych dochodów.



Rycina przedstawia wielopoziomowy przekrój podziemi kopalni soli w Wieliczce z ukazaniem pracy górników na trzech kondygnacjach. W korytarzach widoczne są charakterystyczne sklepienia, filary wspierające komory oraz konie ciągnące wózki i kieraty. Poszczególne poziomy ukazują proces wykopywania, transportu i pakowania soli do beczek przy użyciu dawnych narzędzi i machin.

=====

Metryka źródła.

- Tytuł artykułu: Kopalnie soli w Wieliczce
- Czasopismo: Przyjaciół Ludu
- Rok: 1834
- Numer: Nr 10–11
- Miejsce wydania: Leszno
- Data publikacji: 1834 r.
- Autor: [brak danych w tekście, artykuł prasowy pod red. Ciechańskiego / wiersz: Wężyk]
- Ilustracja: Kopalnie soli w Wieliczce (przekrój podziemi)
- Źródło / zbiory: Biblioteka Jagiellońska
- Dostępność cyfrowa: [Polona.pl](https://polona.pl) / zbiory Biblioteki Jagiellońskiej w ramach projektu Patrimonium
- Status: Domena Publiczna